DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok XI. Nr 6.
Czerwiec 1895.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . 1/2 dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

Str.
Modlitwa miesięczna 161
Patron na czerwiec: Błog. Gwido z Kortony . 162
W 700-letnią rocznicę św. Antoniego z Padwy 174
Na uroczystość św. Antoniego z Padwy . . 184
Cudotwórca Padewski 186
Prośby do Boga . . . . na okładce.

MODLITWA.

Boże, któryś serca wiernych światłem Ducha świętego napełnił, daj nam w tymże Duchu wiedzieć, co jest prawego i w Nim zawsze się weselić. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc czerwiec:

Błogosł. GWIDO z KORTONY

(d. 12 czerwca).

W roku 1211 widzimy znowu św. Franciszka na jednej z owych licznych apostolskich wycieczek, które tak często podejmował do różnych stron swych ojczystych Włoch. Teraz przybył do Peruzyi, pojednał wojujące ze sobą stronnictwa, na gorącą prośbę mieszkańców założył tam nowy klasztorek i party niepohamowanym zapałem pracy dla chwały Bożej, zwrócił się do K o r t o n y, miasta położonego w północnej Toskanii. Zanim się zjawił, już go poprzedziła sława wysokiej świątobliwości i nadzwyczajnych cnót. Wyglądano z niecierpliwością męża Bożego, o którym całe Włochy istne dziwy opowiadały. Jego żywot jakby nieziemski, jego wzgarda wszelkich dóbr tego świata, a przedewszystkiem jego wyjątkowa miłość ubóstwa — wszystko to zaciekawiało, w pewien stan naprężonego wyczekiwania wprowadziło mieszkańców Kortony. To też zaledwie się zjawił Franciszek, wnet zbite tłumy otoczyły jego kazalnicę i z chciwością słuchano jego słów prostych, krótkich, lecz głęboko w serca wnikających. Nikt się oprzeć nie zdołał

Błog. Gwido z Kortony.

tej nauce tak niewyszukanej, a jednak tak do głębi wstrząsającej.

Pomiędzy tymi, na których największy wpływ wywarł święty Patryarcha, był zacnego rodu młodzieniec Gwido Vignotelli. Najstarszy z rodzeństwa, już obecnie pan znacznej fortuny, a w przyszłości dziedzic wielkiego majoratu, miał przed sobą otwarte pole do wszelkich dostojeństw i godności. Świat się doń uśmiechał i szeroko roztwierał ramiona do tego ulubieńca losu, lecz Gwido już w domu rodzicielskim skromnie i poczciwie wychowany, mimo swych 21 lat ani myślał zażywać rozkoszy, za któremi świat tak szaleje. Owszem, przejęty do głębi Franciszkową nauką, pragnął bliżej poznać tego niezwykłego męża i w tym celu poprosił go nawet do domu swego na wspólne spożycie obiadu.

Franciszek zaproszenie przyjął, co tak niezmiernie zdziwiło jego towarzysza brata Sylwestra, że zapytał:

— Więc Ojcze naprawdę myślisz pójść do Gwidona?

— Rozumie się — odpowiedział Patryarcha — ten młodzieniec, łaską Bożą tknięty dziś jeszcze wstąpi do naszego grona... a potem — tu zamyślił się nieco święty Ojciec — a potem... sam się uświęci i temu miastu wzorem świętości się stanie.

Przepowiednia ta spełniła się co do joty.

Tegoż samego dnia po skończonym obiedzie, Gwido rzucił się do nóg św. Franciszka i gorąco prosił o przyjęcie do zakonu. Patryarcha przyjął go chętnie, lecz postawił stanowcze warunki, które Gwido miał wykonać. Więc całej majętności swojej musiał się wyzbyć, znaczną bardzo część rozdał między ubogie, resztę podzielił na dobroczynne zakłady lub zwrócił rodzinie. Spodziewanego majoratu zrzekł się na młodszego od siebie brata, a gdy już nic nie miał, gdy podobnie do swego świętego Patryarchy stał się zupełnie ubogim, wtedy dopiero Franciszek w głównym kościele miasta, w obec niezmiernego napływu miejscowych mieszkańców i okolicznych znamienitości, włożył nań gruby habit zakonny i publicznie dał mu braterski pocałunek pokoju. Po tych uroczystych obłóczynach parę dni zatrzymał Franciszek Gwidona przy boku swoim. Wspólnie z nim się modlił, wspólnie o rzeczach Bożych rozmyślał, wszczepiał weń ducha swego i kładł tę przedziwną podwalinę dobrych zasad, które znakomitego do niedawna rodem Gwidona, przemienić miały w pokorniutkiego służkę Bożego.

Po niejakim czasie zabrał ze sobą Franciszek Gwidona i udał się do odległej o pół godziny drogi miejscowości, zwanej dziś C e l l e i tu wśród cichej pustyni, zdala od

miejskiego zgiełku założył skromniutki klasztorek. Mieszkańcy Kortony bardzo chętną pomoc nieśli w budowie, a tak już niebawem mógł święty Patryarcha wprowadzić do nowego serafickiego gniazdka swą zebraną w Kortonie drużynę zakonną. Przełożonym nad nimi postanowił brata Sylwestra, dotychczasowego swego towarzysza, któremu na odchodnem w sposób szczególniejszy zalecił Gwidona.

Od tej pory zaczął się dla naszego świętego jakby nowy okres życia. Po paru ty godniach za zezwoleniem św. Franciszka, który znowu na czas krótki odwiedził swą młodziuchną gromadkę, dnie całe przebywał w skalnej jaskini, i tylko na wspólne ćwiczenia i modlitwy jawił się w klasztorku. Żywot prowadził raczej anielski niż ziemski, skupiony w modlitwie myśl ustawiczną zwracał w niebo i częste westchnienia posyłał w ten upragniony przybytek świętych. W nocnych czuwaniach był nieustanny, w używaniu pokarmów tak wstrzemięźliwy, że ledwie raz na dzień skromny przyjmował posiłek. Prócz tego za przykładem swego Patryarchy, siedmkroć na rok zachowywał surowe czterdziestodniowe posty. Cały ten tryb życia miał taki skutek, że Gwido rósł coraz bardziej w łasce u Boga, coraz też piękniej potężniał na duchu.

W niedługi czas potem wola przełożo

nych kazała mu przyjąć święcenia kapłańskie. Gwido się zawahał przed tą największą w świecie, lecz i najstraszniejszą godnością. We woli przełożonych trudno mu było jednak nie widzieć woli Bożej, więc choć nie bez lęku i świętej trwogi, został jednak kapłanem. Wtedy święty Franciszek poruczył mu trudny urząd kaznodziejski. Musiał teraz często opuszczać Gwido swą ustronną samotnię, a iść wśród ludzi, by im głosić słowo Boże i zachętę do pokuty. Pan dziwnie błogosławił tej jego pracy: częste i nadzwyczajne nawrócenia, poprawa obyczajów i pojednane waśnie były skutkiem jego nauk żarliwych. A im bardziej Gwido w pokorze ducha czuł się lichym i nieużytecznym sługą, tem bardziej rozsławiał Bóg tego sługę swego. Jego słowom i cnotliwemu życiu zadziwiające towarzyszyły cuda. Znakiem krzyża świętego przemienił raz wodę w uzdrawiające wino. W innem znowu miejscu, podobnież znakiem krzyża poprawił smak wody zepsutej w studni, której odtąd na rozmaite nawet używano słabości, jako uzdrawiającej. W czasie głodu, który pod on czas panował, pragnąc przyjść w pomoc swej braci zakonnej, wybrał się w dalsze strony na kwestę. Po drodze spotkał ubogą wdowę z dwojgiem wynędzniałych dzieci, która przejmującemi słowami prosiła go bodaj o biedną jałmu-

żnę, bodaj o drobny kęs chleba dla zgłodniałej dziatwy. Niestety... święty nie miał ani kruszyny. Żal mu się atoli zrobiło tej nieszczęśliwej. Przypomniał sobie, że ma odrobinę mąki, wyżebranej na hostye do klasztorku, wziął tedy garść takowej, przeżegnał i wsypał do worka dość dużego, jaki przy sobie wdowa miała. I o cudo! od tej jednej garści napełnił się worek cały, a co więcej jeszcze: choć wdowa dla siebie i dzieci czerpała zeń obficie, jakoś mąki we worku nie ubywało i tak biedna przetrwała cały czas aż do żniw. Dopiero, gdy już nowy chleb nastał, ustało cudowne mnożenie się mąki we wdowim worku. Wszystkich tych cudownych i nadzwyczajnych zdarzeń w jego kapłańskim zawodzie wyliczyć ani nawet podobna, to tylko tutaj jeszcze wspomnę, że razu pewnego dziewczę przed paru dniami zmarłe, modlitwą swoją przywrócił do życia.

Wśród ciągłych postępowań w doskonałości doszedł Gwido do 60 lat życia. Jego święty Zakonodawca już dawno przed nim poszedł po zapłatę do Pana i cieszył się nagrodą świętych w niebie, gdy w tem razu jednego zjawił się nagle Gwidonowi i rzekł doń:

— Synu mój, czas już na ciebie, byś z innymi współbraćmi, co cię poprzedzili do nieba zażył wieczystych rozkoszy. Za

trzy dni, o godzinie dziewiątej znowu przyjdę do ciebie, by duszę twoję ponieść na łono Pana.

Po tych słowach święty Franciszek zniknął a Gwido uczuł pierwsze dreszcze słabości. Choroba jego przybierała zatrważające rozmiary, nietylko bracia zakonni, ale całe miasto niepokoiło się stanem świątobliwego męża. Tylko Gwido sam był spokojnym, uśmiechniętym, szczęśliwym. Choć cierpiał niezmiernie, to go pocieszała ta myśl, że to cierpienie już krótkie, że wkrótce skończą się dlań dni ziemskiego wygnania, a rozpocznie ta błogosławiona i jasna wieczność. Na tę chwilę przygotował się starannie, a gdy trzeci dzień nadszedł przyjął święte Sakramenta. Po krótkiej modlitwie z nieopisaną radością zawołał do zebranych przy łożu braci: Zróbcie miejsce, bo święty Ojciec idzie — i tejże chwili czystą duszę oddał Bogu.

Stało się to 12 maja 1250. Na pierwszą wiadomość o śmierci świętego, postanowiło miasto zająć się jego pogrzebem i złożeniem zwłok w grobie odpowiednim. Na miejsce spoczynku wybrano główny kościół Kortony. Znalazł się też niemal cudownie i grobowiec wspaniały, którego zaraz użyć można było. Wśród pieśni pobożnych, wśród jarzących świateł i niepoliczonych tłumów, sprowadzono ciało Gwidona z Celle do

Kortony. Przywiązani mieszkańcy zarzucili grób jego kwieciem a P. Bóg wsławił go cudami i coraz bardziej rosnącą czcią.

Nie miało miasto atoli cieszyć się zawsze zwłokami świętego męża. W czasie ostrych walk Gibellinów z Gwelfami, Areteńczycy napadli Kortonę, splądrowali miasto a nawet kościoły i wtedy to spodziewając się skarbów ukrytych w grobowcu błogosławionego Gwidona, zbeszcześcili grób jego. Ciało świętego męża uwieziono gdzieś daleko, zaledwie czaszkę błogosławionego udało się porwać i ukryć zakrystyanowi, lecz w ciężkiej będąc trwodze, żeby mu jej nie odebrano, owinął takową w lniane chusty i rzucił pokryjomu do głębokiej studni. Dopiero po trzech latach, gdy się już pokój ustalił, Bóg znowu objawił chwalebnie swego świętego sługę. W studni onej ujrzano światło wspaniałe, które tryskać się zdawało z jakiegoś zanurzonego przedmiotu. Po wydobyciu takowego pokazało się, że to głowa bł. Gwidona, gdyż taki znaleziono przy niej na pergaminowej karcie napis. Mimo trzech lat pozostawania we wodzie, nic wilgocią nie przesiąkła, nawet chusty, w które spowitą była, były suche i nieprzemokłe. I znowu jak niegdyś przed laty, niesiono w tryumfie znalezioną głowę świętego na miejsce dawnego spoczynku. A że się to stało 12 czerwca, więc

corocznie dzien ten obchodziło miasto z wielką uroczystością, wreszcie Papież Grzegorz XIII, tenże sam dzień wyznaczył na obchodzenie pamiątki świętego. Z czego Bogu w Jego świętych Przedziwnemu, cześć niech płynie i chwała na wieki. Amen.

Uwagi nad żywotem.

I. Z dawien dawna wiedziano zawsze, że: słowo wzrusza, lecz przykład pociąga. Pewność tego poglądu nowe swe stwierdzenie znalazła w życiu błogosławionego Gwidona. Porwany żywem słowem świętego Franciszka i głęboko wzruszony, zaprasza go do domu swego, nie mając jeszcze żadnych na przyszłość zamiarów. Dopiero w miarę jak bliżej poznaje jego nadzwyczajne cnoty i zalety, pociągnięty ich nieprzepartym urokiem i siłą, rzuca się mu do nóg, wyrzeka się świata a prosi o przyjęcie do zakonu. Czemu to tak? Bo przykład dobry pociąga, wzbudza cześć i szczere poszanowanie dla cnoty, która się oku mile przedstawia. Za tem idzie później chęć zdobycia podobnegoż stanu doskonałości, piękność bowiem każdego dobrego przykładu, każdej cnoty, jest takiej siły, że nic jej się oprzeć nie zdoła i prędzej lub później wszystko i wszystkich sobie podbija. Aby to lepiej zrozumieć, wyjaśnię na przykładzie. Gdy np. jesteśmy

na kazaniu i słyszymy tam kapłana zachęcającego do miłości Boga nadewszystko, to choć przyznajemy racyę słowom nauki, jednak nie wiemy, jak się w praktyce do tej miłości nadewszystko zabrać. Dopiero żywe wzory, czerpane z życia świętych Pańskich otwierają nam oczy. Wzór takiego np. św. Franciszka nie mało nas pouczy. Jego zupełne wyrzeczenie się światowych uciech, nawet godziwych rodzinnych rozkoszy, zupełne zaparcie się siebie, a dokładne oddanie się w posługę Bogu, jego miłość ubóstwa jego cierpliwość wśród krzyży, jego pokora niezgłębiona, wierne posłuszeństwo natchnieniom z góry, jego obojętność na wszelkie przypadki, przykrości lub zmienne losy życia, a równocześnie niezmniejszone posłuszeństwo i miłość do Boga, który tak właśnie a nie inaczej chce — a dalej tyle i tyle... innych cnót; otóż w praktyce okazana miłość Boga nadewszystko. Przykład, jaki z widoku takich cnót płynie, więcej działa niźli najbardziej natchnione słowo. I stąd to taka waga dobrego przykładu. Pomyśl przeto bracie, czy z dobrych przykładów, jakie ci zostawili inni, umiałeś korzystać?

II. Podobnie jak dobre przykłady i dobre obyczaje skuteczny wpływ wywierają na ludzi, podobnie i przykład zły nie przepada bez śladu, owszem, ciągnie za sobą cały

ogon zgorszenia i różnych nieszczęść. Mówi nawet codzienne nasze przysłowie: złe przykłady psują dobre obyczaje. Dla tych złych przykładów byłby chętnie błog. Gwido pozostał na swej pustyni, lecz trudno, by wszyscy przed złym przykładem na pustynie uciekali, trzeba raczej tak, jak Bóg tego żąda, czoło im do walki stawić i przykładowi złemu przeciwstawić dobry. Czyś to czynił zawsze mój bracie? czyś umiał uchylać się z towarzystwa, w którem złe obyczaje górowały? czy sprawiały one w tobie wstręt i oburzenie? czyś starał się dla miłości Boga i pożytku dusz własnem życiem swojem uwydatniać całą piękność i niezmierny pożytek dobrego przykładu?

III. Weźmij na uwagę, że ten błogosławiony Gwido, jak z jednej strony sam pociągniętym został czarującym przykładem św. Patryarchy — tak z drugiej znów strony nie zaniedbywał sam ze siebie dobrego dawać przykładu. Podobnież i my do dawania dobrego przykładu zobowiązani jesteśmy. Czyż to nie znacie tych słów Zbawicielowych: *„niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“*. Zwłaszcza tercyarze jeszcze bardziej tym dobrym przykładem świecić są zobowiązani, bo do tego wzywa ich także ślubowana reguła, która w rozdziale II,

a paragrafie 8 mówi: *niech się starają świecić dobrym przykładem, oraz spełniać uczynki pobożne i wszystko, co szlachetne popierać.* O te przeto dobre uczynki się starajmy, byśmy dobrym następnie mogli świecić przykładem, nie dla ludzkiego oka, nie dla ludzkiego poklasku, nie dla próżnej chwały, lecz ze szczerej miłości Boga i bliźniego. Taki przykład dobry nam będzie na zasługę a innym na zbawienie.

O. Czesław, Bernardyn.

W 700-letnią rocznicę urodzin
św. Antoniego z Padwy.

W dniu 13 czerwca b. r. miasto Padwa a z nią całe Włochy — w dalszym zaś rzędzie cały świat katolicki święcić będzie uroczyście siedmiowiekową rocznicę urodzin świętego Antoniego z Padwy.

We wszystkich częściach świata, dokąd tylko zabiegło święte imię Antoniego, gdziekolwiek się znachodzą jego czci poświęcone kościoły, kaplice, ołtarze lub posągi, w którymkolwiek tylko domu są jego obrazy, lub jest ktoś z żyjących co jego miano nosi — tam wszędzie uroczyście i z namaszczeniem

święconym będzie dzień ten pamiętny, będący rocznicą chwili, w której przed siedmiuset laty ujrzał światło dzienne jeden z największych świętych, od kilku już wieków wytrwale: „Cudotwórcą“ zwany.

W obec tak wielkiej rocznicy, będącej znamienitą uroczystością dla całej wielkiej rodziny serafickiej wszystkich trzech zakonów S. O. Franciszka, pragnie też skromne pisemko nasze dorzucić listek wawrzynu do tego wieńca czci i chwały, który w tę siedmiowiekową rocznicę jeszcze piękniejszym jak dotąd pokrywa się kwieciem. W tym celu, jakkolwiek już nieraz o św. Antonim pisaliśmy, podajemy tu krótko zebrany szkic jego życia i tej czci, którą nietylko w Padwie, lecz i u nas odbiera.

Właściwe jego nazwisko było Fernandez de Bouillon i wiodł się z tegoż samego rodu, do którego należał słynny w dziejach Godfryd, pierwszy król Jerozolimy. Mimo wysokich związków familijnych młody Fernandez postanowił się poświęcić służbie Bożej. Najpierw w Koimbrze, w klasztorze kanoników regularnych przebywał czas jakiś, lecz gdy poznał życie i ducha Braci Mniejszych, przeszedł za zezwoleniem swych starszych do ich reguły i otrzymał imię Antoniego. Pragnął w Afryce głosić wesołą nowinę ewangelii, lecz srogie burze i przeciwne wichry wyrzuciły go na brzegi sy-

cylijskie. Po słynnej kapitule Assyżskiej w r. 1221 wysłano go do Bolonii, tu w głębi samotnej groty około klasztoru Monte Paolo przepędził rok cały w rozmyślaniach i ciężkiem umartwieniu cielesnem. Po takiem przygotowaniu zlecono mu kazywać publicznie. Odrazu okazał się nietylko wielkich zdolności wybrańcem Opatrzności, lecz także apostołem z sercem iście złotem. Jego nauka równała się jego pokorze i nie wiadomo, co więcej w nim podziwiać należało: czy rozległość wiedzy, czy cudowny skutek jego nauk.

„Niepodobna jest — pisze jeden z autorów żywotu św. Franciszka, wydanego niedawno w Paryżu — opisać wpływu, jaki wywarł Antoni na to społeczeństwo tak zbłąkane a tak głęboko katolickie w wiekach średnich. Kiedy nauczał, wszystkie prace były zawieszane jakby w dni świąteczne; sędziowie, adwokaci, kupcy, szlachta i lud prosty zbiegali się zewsząd, aby go słuchać. Drogi były zajęte rycerzami i szlachetnemi paniami, które jechały nocą przy blasku pochodni, aby dostać miejsce bliżej kaznodziei. Kiedy się ukazywał, tłumy zachowywały się z niedającym się wyrazić spokojem. Zachwycone, chciwie piły słodką rosę jego nauki. Jego mowa wywierała w duszach skutek iskry, rzuconej na snopy zboża: poruszała je, zapalała, zachwycała,

wprawiała w uniesienie. Wkrótce łzy płynęły z oczu, łkania i okrzyki żalu zagłuszały Świętego, a kiedy schodził z ambony, tłum rzucał się na niego, aby ucałować kraj jego szaty. Nieraz musiano mu dawać eskortę z ludzi uzbrojonych, aby go uwolnić od hołdów rozentuzyazmowanych jego słuchaczy".

Za jedną z główniejszych jego zasług dla Padwy uważano ogólnie uwolnienie tego miasta przed mściwą zemstą Ezzelina III. Tyran ten, zięć cesarski, a raczej potwór wcielony, który tysiące własnych rodaków, a nawet swych żołnierzy wymordował, który skazał na śmierć głodową we więzieniach Wincencyi drobniutkie nawet niemowlęta, u piersi swych matek wiszące, zbliżał się teraz ku Padwie, dysząc krwią i pożogą. Blady strach padł na miasto, o oporze nie było już mowy, chodziło o to, by u srogiego tyrana wytargować jak najlżejsze warunki poddania się. Lecz nikt posłem być nie chciał, każdemu miłą była głowa na karku.

W tej ciężkiej chwili udaje się Antoni do Ezzelina.

— Tyranie okrutny i potworze nienasycony — tak doń swe poselstwo zaczyna — jak długo przelewać będziesz krew chrześcijan? Chwila sądu bliska, wyrok na cię już gotów, kara Boża będzie straszna!

Obecnym zdawało się, że Ezzelin własnemi rękami rozedrze na sztuki zuchwałego zakonnika. Tymczasem, ku największemu wszystkich zdziwieniu, zbliżył się ku niemu łagodnie, przyrzekł nie gnębić Padwy, a nawet zmięszany coś bąkał o własnej poprawie. Gdy później Ezzelina pytano o te szczególne względy dla Antoniego, odrzekł:

— Widziałem jakby groźne błyskawice, wychodzące z oczu jego i lękałem się być wrzuconym natychmiast w ogień piekielny! Ja obawiam się tego mnicha więcej, jak wszystkich wojsk gwelfskich!!

Padwa została w ten sposób uratowaną. Sam Antoni otrzymał wolność głoszenia kazań, gdziekolwiek zechce. Nie stawiano mu żadnej przeszkody. W Rimini, we Florencyi i sąsiednich miastach, w księstwie Berry, Prowancyi i Langwedocyi; wszędzie z zapałem nieopisanym kazywał, a za wolą Bożą słowom jego towarzyszyły zadziwiające cuda. Stał się mowcą i apostołem pierwszorzędnym, a po świętym ojcu Franciszku był największym świętym XIII stulecia. Umarł, mając lat 36, a już w rok po śmierci ogłosił go Grzegorz IX świętym. Do jego grobu zbiegały się całe Włochy, sława jego przekroczyła Alpy i rozeszła się po szerokim świecie. Napływ pobożnych był z tego powodu do Padwy tak olbrzymi, że całe miasto niesłychanie wzrosło. Obrano

go swym Patronem. Wobec chwały jego grobu, nad którym potężną dźwigano bazylikę, gasły wszelkie inne świętości i cnoty. „Il Santo“ zawojował wszechwładnie Padwą — ale bo też i Padwa wszystko mu zawdzięczała. Stąd powstała ta dążność,

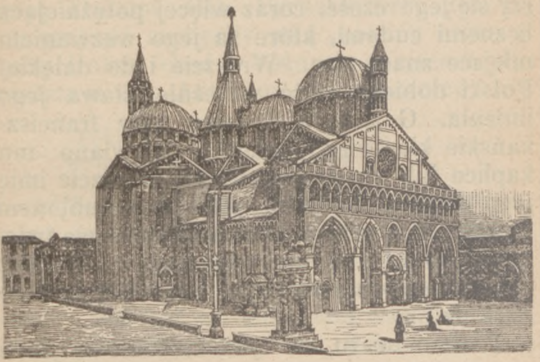

Kościół św. Antoniego w Padwie.

by we wznoszonej nad jego grobem świątyni, wszystko skierowane było ku wzmożeniu jego czci i rozszerzeniu chwały cudownego Patrona.

Nie w samej atoli tylko Padwie doczekał się nasz Święty takiej czci i rozgłosu? Widocznie po całym szerokim świecie pragnął Pan rozsławić sługę Swego, więc wkrótce

po ogłoszonej kanonizacyi wznoszą się ku jego czci świątynie w Berry, Prowancyi, Langwedocyi, Hiszpanii, Portugalii i Niemczech. Wenecya ze swym dożą na czele, uzyskawszy drobniutką część relikwii Świętego, z niesłychanym przepychem wprowadza je do miasta. W różnych krajach szerzy się jego cześć, coraz więcej potężniejąca licznemi cudami, które za jego wezwaniem miejsce znachodzą. Wreszcie i do dalekiej Polski dobiega dość wcześnie sława jego imienia. Gdziekolwiek tylko były franciszkańskie klasztory, wszędzie stawiano mu kaplice lub święcono ołtarze, wreszcie imię jego dociera do ludu, staje się ulubionem zawołaniem, przyjmowanem na chrzcie świętym i odtąd już nie tysiące, lecz krocie, a może miliony noszą to imię, wielbią tego Patrona.

Trudno mi tu, w tym krótkim artykule wymieniać te bardzo liczne miejscowości, w których ten wielki Cudotwórca odbierał na ziemi naszej szczególniejszą cześć i chwałę. Po dziś dzień w kraju naszym, we wschodniej części gromadzi się w dniu św. Antoniego tysiące ludu polskiego i ruskiego w Brzeżanach, Gwoździcu i Zbarażu, w zachodniej części kraju słynie św. Antoni we Wieliczce, nigdzie atoli na ziemi naszej nie miał ten słynny Patron większej czci nad tę, jaką aż do niedawna odbierał w Ra-

docznicy w tamtejszym kościele i klasztorze OO. Bernardynów. Posłuchajmy, co o tem miejscu pisze znany miłośnik ojczystych pamiątek Heleniusz:

„Bóg mi dał być na św. Antoni w Radocznicy. O kilka mil za Zamościem, około Chomęcisk jest Radocznica. Na ustroni pod górą klasztor OO. Bernardynów. Do tej pielgrzymki zachęciły mię pieśni, które w całej Polsce choć w różnych miejscach słyszałem o św. Antonim w Radocznicy:

»Póki tylko duch w mem ciele
Będę bywał w tym kościele«.

Gdyby naród nasz był szczerze wiernym, toby się chlubił tą wielką sławą św. Antoniego w kraju naszym i tem zjednoczeniem się wiary narodu z wielkim świętym w kościele. Nie był on ziomkiem naszym, a jednak jest taki nasz, tak dalece do nas wcielony, że go za patrona szczególnego całego kraju uważać możemy. On się do nas tyle zbliżył, że jest obrońcą i strożem domowej zagrody. Wszędzie ma chwałę... i wielką chwałę, lecz największą w Rado cznicy Szkoda, że się tym skarbem ludzie wykształceńsi nie cieszą, ale tylko ludek, ów ludek polski, co z zapałem chwale Boskiej oddany, nie zna nigdy próżnowania, co nie żywi się z książek, lecz wprost od Boga. Lud ten nasz cieszy się z chwały

św. Antoniego, czerpie wielkie przezeń łaski i tę chwałę nietylko stale utrzymuje, lecz ją coraz powiększa. Nie zrozumie nikt co to jest odpust, kto nie był w Radocznicy. Tu się z sobą zlewają kompanie liczne, idąc z chorągwiami, proboszczem swoim i ślicznemi pieśniami. Tu tysiące żebraków, pieśniarzy, pobożnych śpiewaków. Jest to zalew pieśni... jest to wstęga z rozlicznego ludu złożona. Widzisz tylko zdala chorągwie ku sobie się chylące — są to znaki przywitania przychodzących kompanij. Tu wreszcie jest prawdziwe morze modlitwy i pieśni. Rzec mogę, że widziałem tu najświetniejszą chwałę, jaką w całej Polsce ma św. Antoni. W Radocznicy jest portyk, galerya, a raczej kopuła na kolumnach oparta przed kościołem, która stanowi niejako drugi kościół dla ludu. Ta galerya przed drzwiami i kościół były pełne, a wśród świateł jaśniał nad ludem obraz św. Antoniego. Tu jest miejsce, w którem się święci największa jego chwała. To festyn prawdziwy dla duszy człowieka. W tym ożywiającym strumieniu... o! jakże zbawiennem jest zanurzyć się w publicznej a pełnej szczęścia i śpiewu modlitwie! Jakże trafnie a ślicznie mówi ludu piosenka:

»Póki tylko duch w mem ciele
Będę bywał w tym kościele«.

Niestety! dziś już przestało istnieć to święte miejsce. Klasztor skasowany, zakonnicy już dawno rozpędzeni, sam kościół wzięty na użytek szyzmy. Tylko w dzień świętego Antoniego ludzkie oczy i serca zwracają się w stronę sprofanowanej świątyni, w której przedtem jaśniał Antoni Padewski; lub też gromadki ludu zdala na polu klęcząc, chyłkiem, by się ustrzedz przed mściwem okiem Moskali, wyciągają swe strapione ramiona w ową strone, wołając ze łzą w oku a uciśnieniem w sercu:

Święty Antoni módl się za nami!

W kraju naszym odbywać się będą z powodu siedmsetletniej rocznicy urodzin św. Antoniego z Padwy wielkie uroczystości kościelne we wszystkich kościołach należących do zakonników reguły Ś. O. Franciszka, a więc u OO. Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów i Kapucynów. W każdym z tych kościołów osobno zapowiedzianym zostanie czas tego jubileuszowego obchodu.

Na uroczystość Świętego Antoniego z Padwy, Wyznawcy.

(13 czerwca).

Wznieśmy dziękczynienia głosy
Dla Króla i Zbawiciela,
Który swojemi niebiosy
Antoniego uwesela.
Z Franciszkiem biegnie w zawody,
W jego cnotach czerpie swoje;
Jak zdrój niesie źródła wody
Tak Antoni życia zdroje.
Szeroko, daleko niosą
Te zdroje słowo zbawienia,
Ożywiając świętą rosą
Zeschłe dusze od pragnienia.
Ojciec co miał Zbawcy rany,
Nie był gdy Syn mękę sławił;
Jednak cudem był widziany,
Jak go z krzyża błogosławił.
Tym wodzem został wsławiony,
Zwycięzca w podbiciu siebie;
Z Ojcem Franciszkiem złączony
Cieszy się pokojem w niebie.
Niech gdy toczym jeszcze boje,
Gorliwi o Ojców chwałę
Zwyciężym przez pomoc twoję,
Antoni, wszelką zakałę.
Spraw to, Syna Rodzicielu,
Spraw, Ojca Jednorodzony,
Spraw Duchu Pocieszycielu,
Boże w łasce nieskończony.

Św. Antoni Padewski.

CUDOTWÓRCA PADEWSKI

według: »Messager de St. Francois«.

W pewnej niepozornej wiosce francuskiej nad Mozelą, w departamencie tegoż nazwiska, stoi po dziś dzień rozłożysty stuletni dąb, pod którego wspaniałą koroną z gałęzi znachodzi się niewielka statuetka św. Antoniego z Padwy. Ktokolwiek z mieszkańców wioski tędy przechodzi, ze czcią zawsze pozdrawia Świętego, który w całej tej okolicy słynie jako wielki orędownik i przed Panem przyczyńca. Niegdyś w temże samem miejscu, gdzie dąb dziś rośnie, stała piękna kapliczka, wystawiona z wdzięczności przez pewną panią, która ze strony Świętego wielkiej łaski i pomocy doznała. Z kapliczki dziś już ani śladu; zburzoną została w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej przez oną niepohamowaną czerń, która i ludzkie sumienia gnębiła i Bogu bluźniła i nawet murom poświęconym przepuścić nie chciała. Lecz choć zatarto skrzętnie nawet ślady po dawnej kapliczce, nie zdołano z pamięci ludzkiej wydrzeć pięknego wspomnienia, które się do jej powstania odnosiło. Owszem tradycya miejscowa, przechodząc z ust do ust, stała się w tej okolicy powszechnie znaną; ktoś pod jej wpływem na miejcu dawnej kapliczki, gdy burza rewolucyjna minęła, zasadził dąb — później na nim przytwierdzono figurkę Świętego i w ten sposób to, co zła wola zniszczyć pragnęła, odżyło potem owiane całym pięknym czarem tradycyi związanej teraz jeszcze silniej z mieszkańcami wioski.

Lecz czas już, byśmy się poznali z treścią tej tradycyi.

. . . .

Otóż przed dwustu laty niemal, w samym środku tejże wioski, a w pobliżu rzeczki, stała biedna, ubo-

żuchna chata. Zamieszkiwała ją wdowa z dwojgiem nieletnich dziatek. Ciężką była jej dola. Ostatnia choroba mężowska zrujnowała szczupłe jej mienie do szczętu. Przerażające pustki i bieda szczerzyły zęby ze wszystkich kątów chaty. W dodatku zima tego roku była niezwykle ostra, było więc w chacie nietylko głodno ale i chłodno. Biedne dzieciska źle otulone i licho ubrane drżały od zimna, a tu szalona zamieć śnieżna i nagromadzone zaspy nie dozwalały udać się do lasu, by trochę suchych gałązek uzbierać na paliwo. Nieraz biedna wdowa ze łzą w oku a tłumioną rozpaczą w piersi patrzyła na swe dziatki wybladłe i wtedy ostry ból przeszywał jej serce. Ach! jakiemże dobrodziejstwem dla niej i dla tych sierot byłaby śmierć — gdyby nadeszła. Lecz śmierci nie wzywała — bo na to oburzała się jej silna wiara.

Tak jest. Marya (gdyż takie było imię wdowy), miała gorącą wiarę. Codziennie głodne dziatki klękały razem z nią do rannego pacierza, codzień też wieczorem niesyte dzieciaki składały z nią razem rączęta do wieczornej modlitwy, którą odprawiano przed dużym krucyfiksem, obrazem Matki Bożej i tuż obok na półce stojącą figurką św. Antoniego. Jeszcze najmilszym dniem w tygodniu była dla tego biedactwa niedziela lub święto uroczyste; wtedy wdowa zabierała dzieci do kościoła i aż do południa tam zostawała. Na nieszpornem nabożeństwie nie brakło też jej nigdy. Uroczysty dom Boży, serdeczny i rzewny śpiew wiernych, poważne tony organów i ten nastrój ducha wyższy, jaki zazwyczaj staje się udziałem modlących — wszystko to dozwalało zapomnieć jej na chwilę o dotkliwej biedzie. Czuła i wierzyła w to, że ma nad sobą Ojca w niebiesiech, który nie da zaginąć sierotom i z pewnością lada chwilę okaże swe przedziwne miłosierdzie. Ta myśl tak ją krzepiła, że zawsze z kościoła mężniejszą wracała do chaty. Lecz gdy ją owiało przenikliwe zimno izdebki, gdy spojrzała na wygasły komin,

na którym ani dziś, ani wczoraj wesoły nie trzeszczał ogień, bo brakło drewienek, znowu ostry ból przeszył serce, a smutne myśli błądziły po głowie.

— Mój Boże! jaka też to smutna ta dola ludzka. Ani chleba, ani drwa, ani niczego. Mam tylko parę garści mąki. no i wody mi nie brak, żeby tak jeszcze gałązek z parę, tobym uwarzyła posiłek dzieciom. Ach prawda! przypomniałam sobie! Dziatki — zawołała biedna do swych smutnych sierot opowiadano mi po kościele, że ten stary, spróchniały dąb, co to w polu stoi za rzeczką, runął tej nocy pod naciskiem śniegu. Pójdźcie tam, może znajdziecie trochę suchych gałęzi, to przynieście żwawo. Zrobię wam obiad gorący.

Dzieciska poskoczyły ochoczo a matka tymczasem potrzebne robiła przygotowania, snując dalej swe niewesołe myśli.

— Gdybym tak wiary w Boga nie miała, toby mi chyba zwątpić przyszło. Ot naprzykład ci dwaj sąsiedzi moi! Młynarza już od lat paru w kościele nikt nie widział, a młyn u niego warczy zawsze tak samo w świątek jak w piątek, całą niedzielę miele jakby to nie był dzień Boski. Toż samo szewc, aż do południa w każde święto u niego czeladź robi, a popołudniu i młynarz i szewc bawią się w szynkowni do upadłego. Czy z nich wie który co to bieda, co to dola wdowy i sierót? Wszystkiego mają podostatkiem, majątek im rośnie, tylko serce się kurczy, bo ubogiego nie poratują, ani Boga nie pochwalą! – A tak im dobrze... mój Boże... mój Boże! Czemuż im lepiej jak nam biednym sierotom, co Cię chwalimy?

I rozpłakała się biedna. Wkrótce jednak uczuła, jakby wyrzut sumienia, że się tak żali. Uklękła wzruszona przed krzyżem, przed Matką Bożą i przed św. Antonim, przepraszając pokornie swego Stwórcę i Pana, że nie jest dość uległą Jego świętej woli. Modliła się tak z godzinę, poczem wstała i z westchnieniem rzekła:

— Dziej się Twoja święta wola Panie! Tyś sprawiedliwy i dobry! a rzuciwszy okiem na figurkę Świętego dodała: — święty Antoni módl się za nami!

Na dworze tymczasem zimny wiatr swe ponure zawodził jęki. Dzieci jeszcze nie wróciły, matka zaczęła się niepokoić. Wyjrzała raz i drugi oknem, dzieci jak nie widać, tak nie widać. A już spory kęs czasu upłynął, jak je wysłała po gałęzie, powinny były powrócić. Zatrwożona wyszła je poszukać.

Pod tę porę sieroty posłuszne matczynej woli, z trudnością deptały po grzęskim śniegu, zanim zaszły na miejsce. Teraz obiegając zwalony dąb dokoła, wypatrywały za suchszemi gałązkami. W czasie tego zajęcia starsza siostrzyczka spostrzegła nagle wśród wielkiej światłości postać jakąś zbliżającą się ku niej. Zaraz poznała, że to był święty Antoni. Bo przecie zupełnie takusieńki, jak ten, przed którym rankiem i wieczorem modliła się z matką. Ino większy, o! znacznie większy... i to dzieciątko, co trzyma na ręku bez porównania piękniejsze. A jakie słodziuchne! jak rączką błogosławi i ku sobie wzywa! Takie jasne promienie od Dzieciątka biją, jeszcze jaśniejsze jak od Świętego. I ten Święty taki milusi jak anioł, a strasznie podobny do tego co w chacie. To z pewnością nikt inny tylko święty Antoni!

Tak rozumowała siostrzyczka, przywołując zarazem braciszka, który także ledwie okiem rzucił, zawołał: — To święty Antoni! Poczem oboje uklękli przed jasnem a pięknem zjawiskiem. W takiej też pozycyi znalazła je matka i wogóle nie mogła się wydziwić, czemu w tym śniegu te dzieci klęczą, skoro ona nic nie widzi i czego tak nasłuchują, skoro ona nic nie słyszy. Zdziwiona niezmiernie zapytała je o to.

— Matuchno — odrzekła — czy nie widzisz świętego Antoniego, jak śliczne Dzieciątko Jezus na ręku trzyma? A dziwne rzeczy nam mówi!

Mstka jeszcze mniej teraz wiedziała co to znaczy, bo i teraz nic nie widziała i nic nie słyszała.

— Powiada nam święty Antoni – poderwał młodszy braciszek — abyśmy, skoro tylko na tym pniu śnieg tajać pocznie, zabrali wszystkie sprzęty z chaty i opuścili takową. A upominał bardzo, by zabrać ten krzyż duży i obraz Matki Bożej i jego figurkę.

Dopiero teraz zrozumiała matka, że jej dziatki nadzwyczajne miały zjawienie. Zamyślona nad tym wypadkiem, pomodliła się chwilę, a potem zebrawszy gałęzie, zabrała dzieci do domu.

Od tego czasu upłynęły dwa tygodnie. Szare, ołowiane chmury przedarło pierwsze wiosenne słonko i ciepłem tchnieniem wionęło na śnieżne pokrowce. Pod promieniami jego śnieg szybko tajać począł, lecz w chacie nic się nie zmieniło... Ta sama twarda doskwierała bieda, taż sama cisnęła biednych ludzi niedola. Jednego dnia takiego, wpadły dzieciaki do chaty i zawołały do matki:

— Mateczko już widać dąb z pod śniegu... czy pamiętasz, co mówił nam święty Antoni?

W tejże chwili przypomniała sobie biedna wdowa niedawne zdarzenie. Zawahała się chwilkę, zwłaszcza, że to już było dobrze popołudniu... żal jej także było opuszczać to jedyne schronienie i ten dach nad głową, lecz zawsze silnie wierząca i ufna w Bogu, postanowiła dopełnić, co jej święty Antoni przez te dziatki polecił. Zanim wieczór nadszedł, spakowała swe ubogie sprzęty, krzyż, obraz i figurkę zdjęła z półki i przeżegnawszy się pobożnie wyszła z dziećmi z chaty. Lecz gdzież się biedna uda, gdzie z dziećmi pod noc podzieje? Przyszło jej na myśl pójść tym gościńcem, co to pod górę prowadzi i tam skierowała swe kroki.

O północy ponury jęk dzwonu zbudził mieszkańców wioski. W pierwszem przerażeniu sądzili, że gdzieś gore, lecz wybiegłszy z domów nigdzie nie spostrzegli łuny. Tylko od strony rzeczki i młyna straszny szum i łoskot dolatywał ich uszu. Niebawem przekonali się, że to ich tak zawsze spokojna rzeczka szalenie wezbrała i zatopiła całą niższą część

wioski. Ani domu wdowy, ani młyna, ani domu szewca nie było. Wszystko zalała niesłychana powódź. Krzyk, lament i rozpacz rozdzierał niebiosa. Kto mógł uciekał na wyższe miejsca przed wszystko niszczącym żywiołem. Połowa wioski jeszcze przed parą godzinami tak spokojna, szczęśliwa, stała teraz pod wodą, a na jej wierzchu pływały trupy ludzkie, bydło i sprzęty. Poznano w jednym z topielców młynarza... w innym szewca... obu tych znieważycieli dni świętych dosięgła ręka sprawiedliwego Boga. Lecz co się stało z biedną wdową i jej dziećmi, nikt nie wiedział.

Dopiero po dniach kilku, gdy wody spłynęły, a rzeczka do dawnego wróciła koryta, okropny obraz przedstawił się oczom pozostałych mieszkańców. Ani młyna, ani domu szewca, ani domu wdowy, nie było ni śladu. Wszystko woda uniosła. Grunta zamulone i zaniesione kamieniem przedstawiały okropne zniszczenie. Po ogólnym potopie świata chyba gorzej nie wyglądało na ziemi, jak teraz w tej wiosce po tej powodzi. Lecz zwolna ludzie przyszli do siebie, zabrali się znowu do ciężkiej pracy i zanim lat parę minęło po onej topieli i nocy straszliwej zostało tylko wspomnienie.

Tak minęło lat całych dwadzieścia. Po upływie tego czasu w pewien piękny dzień majowy przybyła do znanej nam wioski nad Mozelą jakaś starsza już pani w towarzystwie dorodnego młodzieńca i ślicznej panienki. Nikt ich tu nie znał, uważano ich za jakichś obcych, lecz przybyłym wcale nie obcą była ta wioska. Wprawdzie zmieniło się tu wiele, nad brzegiem rzeczki obecnie podmurowanej i wzmocnionej wałami, stał cały szereg piękniejszych niźli niegdyś domów, lecz taż sama szumiała woda, za nią też samo rozlegało się pole, na którem niegdyś był ów dąb zwalony. Pośród domów był tylko jeden niewielki kawałek gruntu porosły bujną murawą, na której dzieci wioskowe wesoło hasały.

— Otóż w tem miejscu — odezwała się starsza

pani — stał dom waszego ojca i tu była wasza kolebka. W ubogiej chatce po śmierci ojca żyłam z wami, ucząc was miłości Bożej. Tuście nauczyli się czcić św. Antoniego, który się wam zjawił i tak cudownie nas uprowadził przed oną straszną powodzią. Byliśmy podówczas bardzo biedni i tylko modlitwą mogliśmy się odwdzięczyć Cudotwórcy Padewskiemu, lecz obecnie, gdy także za jego przyczyną bogate otrzymaliśmy dziedzictwo, nadszedł czas, by jakąś trwalszą okazać Świętemu wdzięczność. Cóż dzieci myślicie, co zrobimy?

— Wystawmy tu kaplicę świętemu Antoniemu — zawołała panienka – i opowiedzmy mieszkańcom, jak wielkim dla nas był Patronem i Dobroczyńcą, niech go wszyscy czczą, bo każdego chętnie ratuje.

— I ja także jestem tej samej myśli — dodał młodzieniec — lecz w kaplicy umieśćmy naszą kochaną figurkę świętego Antoniego. Choć ju tu ofiarujemy, Święty nas nię opuści.

I tak się stało. Wdowa z dwojgiem sierót (gdyż ona to była), piękną tu wzniosła kaplicę. Lud miejscowy zaczął czcić św. Antoniego jako swego Patrona i niejeden doznał tu ulgi, pociechy i łaski.

Gdy kaplicę zburzono, na silnym dębczaku dłoń pobożna umieściła figurkę Świętego i jak niegdyś, tak po dziś dzień odbiera tu cześć powinną Cudotwórca Padewski.

Numer niniejszy »Dzwonka« czytałem i nic w nim przeciwnego nauce ś. Rzymsko-katolickiego Kościoła nie znalazłem.

Kraków, d. 20 maja 1895.

X. J. Sobierajski,
kan. kat., Cenzor ksiąg treści relig.

L. 2398.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 7 czerwca 1895.

† JAN.
(L. S.) X-że Biskup.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.
Nakładem zak. OO. Bernardynów.

Do moich drogich Braci i Sióstr III. Zakonu!

Wola przełożonych zakonnych powołała mnie obecnie na inne pole pracy, pisemka przeto naszego pod tytułem *„Dzwonek III. Zakonu“* nadal redagować nie będę. Przechodzi ono w ręce i zarząd innego kapłana zakonu naszego, mianowicie **O. Hieronima Zmarza,** który wszystkie wytęży siły, aby to pisemko tercyarskie Wam zawsze miłem i pożytecznem było. Zechciejcie je przeto tak jak dotąd gorliwie popierać i rozszerzać, a Bóg dobry Wam to wynagrodzi. Co do mnie, czuję się w obowiązku po ośmiu latach wydawnictwa zwrócić się do Was, drodzy Bracia i Siostry III. Zakonu, by Wam z całej duszy podziękować za dotychczasowe szczere i serdeczne poparcie. Przyjmijcie zapewnienie, że we Mszach świętych o Was czytelnikach moich zapominać nie będę, a prosząc Was nawzajem o modlitwę za mnie, wołam z głębi serca: Boże Wam błogosław!

O. Czesław Bogdalski,
Bernardyn.

Odtąd wszelkie listy dotyczące *„Dzwonka“* adresować należy:

Wielebny Ojciec Hieronim Zmarz

Kraków, klasztor OO. Bernardynów.

Jeśliby zaś ktoś do mnie napisać pragnął w jakim prywatnym interesie, może to uczynić pod adresem:

W. O. Czesław Bogdalski w Dukli.

Nakładem redakcyi »Dzwonka«.
KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Do miłych drogich Braci i Sióstr III. Zakonu.

Wiele przedłożonych zakonnych [illegible] głównie na tem polu pracy, [illegible] pod tytułem „Zbiorek III. Zakonu" [illegible]. Przechodzi ono z [illegible] kapłana [illegible] nasza Zakonu, który wszystkich [illegible] Wam [illegible] tylko. Zachęcajcie się [illegible] jak [illegible] poglądać i rozważać, a Bóg [illegible] wynagrodzi. Co do mnie, [illegible] po [illegible] latach wydawnictwa [illegible] Braci i Sióstr III. Zakonu, [illegible] Wam [illegible] w [illegible] o Was [illegible] nie było, a [illegible] Was [illegible] z [illegible] serca [illegible] błogosławię!

† Czesław Bogdański.

Odtąd wszelkie listy dotyczące „Zbiorku" należy adresować:

Wielebny Ojciec Hieronim [illegible]

Kraków, klasztor OO. Bernardynów.

Jeżeli zaś ktoś do mnie zechciał [illegible] w [illegible] intencji, może to uczynić pod adresem:

W. P. Czesław Bogdański w [illegible].

Prośby do Boga na miesiąc czerwiec.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo, Chwała Ojcu etc.

1. **S.** *S. Nikodema m., bł. Benwenuto z Recanati wyzn. I Zak. 1289.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **N. Zesłanie Ducha św.** *S. Erazma b., bł. Baptysty Varani dziew. II Zak. 1527.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **P. Świąteczny.** *S. Klotyldy, bł. Andrzeja de Spello, wyzn. I Zak. 1364.* O skupienie duszy.
4. **W.** *S. Saturniny Panny.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
5. **Ś.** Suchedni. *S. Florencyi Panny, bł. Pacyfika z Ceredano, wyzn. I Zak. 1482.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **C.** *S. Norberta.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **P.** Suchedni. *S. Roberta bisk., bł. Stefana i bł. Rajmunda, mm. I Zak. 1232.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **S.** Suchedni. *S. Medarda, bł. Bartłomieja z Montepulciano, wyzn. I Zak. 1340.* O wytrwałość w dobrem.
9. **N. I po Św. Uroczystość Trójcy Przen.** *S. Felicyana m.* O nawrócenie błądzących.
10. **P.** *S. Małgorzaty.* O wysłuchanie tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
11. **W.** *S. Barnaby Apostoła.* O światło w wątpliwościach.

12. **S**. *S. Onufrego, bł. Guy z Kortony, wyzn. I Zak. 1250.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **C**. **Boże Ciało.** *S. Antoniego Padewskiego, wyz. I Zak. 1431.* O zdrowie.
14. **P**. *S. Bazylego wyzn.* O różne doczesne dary.
15. **S**. *SS. Wita i Modesta.* O ducha pokory św.
16. **N. 2 po Św.** *SS. Justyny i Benona, bł. Jolanty wd. II. Zak. 1298.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **P**. *S. Adolfa.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **W**. *SS. Marka i Marcelina.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **Ś**. *SS. Gerwazego i Protazego, bł. Michaliny z Pesaro, wd. III. Zak. 1256.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **C**. *S. Reginy.* O nawrócenie pijaków.
21. **P**. *Uroczystość Serca Jezusowego. S. Alojzego Gonzagi.* O spokój duszy.
22. **S**. *S. Paulina bisk.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **N. 3 po Św.** *S. Agrypiny Panny.* O wytrwałość we wierze.
24. **P**. *Narodzenie S. Jana.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **W**. *S. Wilhelma wyzn.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **Ś**. *SS. Jana i Pawła mm.* O dobrą spowiedź.
27. **C**. *S. Władysława kr., bł. Benwenuta z Gubio, wyzn. I Zak. 1232.* O godne przyjmowanie Pana Jezusa w Komunii św.
28. **P**. *Wig. S. Leona Pap.* O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **S**. **ŚS. Piotra i Pawła Ap.** O oddalenie od nas wszelkich chorób.
30. **N. 4 po Św.** *SS. Emilii i Lucyny.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: O. Czesław Bogdalski.